ŚWIATOWID

Nr. 22/668 ROK XIV
29-go MAJA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

„NA BOŻE CIAŁO".



W ramach „Dni Krakowa" nastąpi w najbliższych dniach otwarcie zbiorowej wystawy Leona Wyczółkowskiego. Z wystawy tej reprodukujemy powyżej pastel pt. »Na Boże Ciało«, niewątpliwie jedno z najświetniejszych arcydzieł zgasłego niedawno Mistrza.

MANIFESTACJA ROBOTNIKÓW POZNAŃSKICH.



W Poznaniu na boisku Sokoła odbyła się manifestacja katolicka i antykomunistyczna robotników, na którą przyszło przeszło 8.000 osób. Na zebraniu tem wygłoszono trzy przemówienia i uchwalono rezolucje, w których wypowiedziano się ostro przeciwko siewcom przewrotu, żerującym na najniższych instynktach ludzkich. Na zdjęciu moment przemówienia prezesa Wydziału Rady ZZP p. Mańkowskiego.

Ag. Fot. „Światowid"

NA KASPROWYM.



W okresie Zielonych Świąt panował na Kasprowym olbrzymi ruch. Kolejka wywiozła na szczyt zgórą 1.200 osób, które z zaciekawieniem obserwowały rozgrywające się tam zawody narciarskie. Pogoda dopisywała. Zaznaczyć należy, że w okolicach Kasprowego jeszcze ciągle trzyma się śnieg. Na zdjęciu widok stacji kolejki linowej na Kasprowym w pierwszy dzień Zielonych Świąt.

Zdjęcia H. Schabenbeck, Zakopane



Jugosłowiański minister komunikacji, p. Spaho, zwiedzając Polskę, zrobił także wycieczkę na szczyt Kasprowego w towarzystwie wicemin. Bobkowskiego. Dostojnego gościa powitali w Kuźnicach górale z muzyką. — Na zdjęciu min. Spaho w otoczeniu górali na szczycie Kasprowego.

ZLOT MŁODZIEŻY OSADNICZEJ.

W Równem odbył się ogólnopolski Zlot Młodzieży Osadniczej pod protektoratem p. ministra Zyndram - Kościałkowskiego, na który przybyli delegaci z Warszawy, Wilna, Grodna, Lidy, Nowogródka i Równego, oraz reprezentacyjna drużyna sportowa Liceum Krzemienieckiego, a ponadto 2.000 osadników z całego Wołynia. Na program zlotu złożył się konkurs chórów i orkiestr zakładów wychowawczych Zw. Osadników oraz zawody sportowe. Ponadto dokonano poświęcenia sztandaru Związku Osadników z powiatu rówieńskiego i kostopolskiego. Uroczystości zakończyła defilada. Na zdjęciu p. wojewoda Józewski wbija gwóźdź do sztandaru Zw. Osadn. powiatu rówieńskiego.





Poczty sztandarowe Osadników w defiladzie. Na czele kroczy wiceprezes Związku Osadników, p. Nowicki.

Zdjęcia Fot. J. Dolinko, Równe

NACZELNY WÓDZ W WILNIE.

W tych dniach odbyła się w Wilnie uroczysta promocja Marszałka Śmigłego-Rydza na doktora honoris causa Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu St. B.

Powitanie Marszałka Śmigłego-Rydza na dworcu nastąpiło w czwartek o godz. 10-tej rano. Wzięły w niem udział obok przedstawicieli władz, wojska, stowarzyszeń i sfer naukowych, także tłumy publiczności, które Naczelnemu Wodzowi zgotowały gorącą owację.

W godzinach przedpołudniowych Marszałek Śmigły-Rydz udał się na cmentarz na Rossie, gdzie złożył hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego. Następnie zwiedził bazylikę wileńską, szpitale wojskowe i wziął udział w zjeździe lekarzy-Legjonistów.

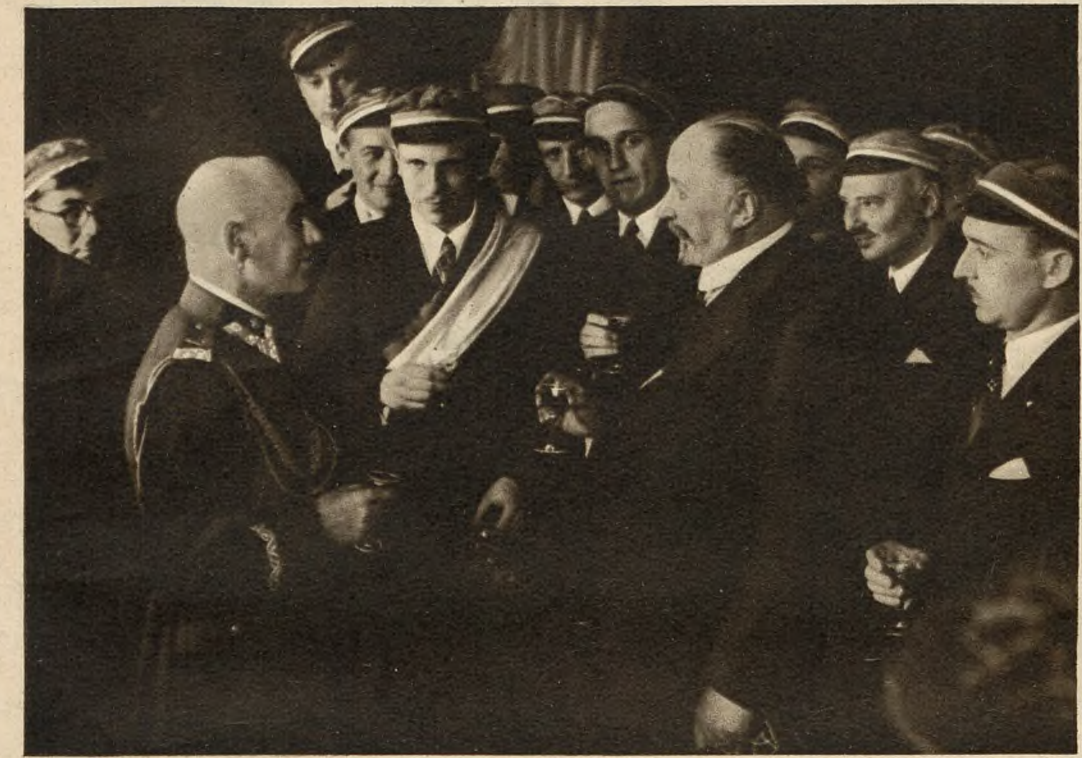
O godz. 19-tej Naczelny Wódz przybył do gmachu uniwersyteckiego. Tam w auli kolumnowej, po powitaniach rektora Staniewicza, dziekana Hillera i promotora dr Jakowickiego, odebrał akt promocyjny na doktora h. c. Dziękując zań, Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił dłuższe przemówienie, w którem podkreślił rolę Uniwersytetu wileńskiego w odrodzeniu narodu.

W czasie pobytu w Wilnie Naczelny Wódz był także na przyjęciu w Korporacji „Polonia", gdzie przedstawiono mu filistrów 11 korporacyj akademickich. Po rozmowie z obecnymi, Marszałek Śmigły-Rydz odjechał żegnany owacyjnie przez młodzież.

ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL — WARSZAWA.



Marszałek Śmigły-Rydz składa hołd na Rossie w Wilnie.



Marsz. Śmigły-Rydz na kwaterze Korporacji „Polonia" w Wilnie.



Moment przemówienia Marszałka Śmigłego-Rydza w auli kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego.



Marszałek Śmigły-Rydz wśród lekarzy-Legjonistów na ich Zjeździe w Wilnie — przy czarnej kawie.

NOWY NUNCJUSZ PAPIESKI NA ZAMKU.



W czwartek ub. tygodnia złożył nowy nuncjusz papieski J. E. ks. arcybiskup Filip Cortesi swe listy uwierzytelniajace P. Prezydentowi R. P. na Zamku warszawskim. Cała uroczystość odbyła się według ceremonjału, przewidzianego protokołem i tradycją. Po zakończeniu oficjalnej części ceremonjału P. Prezydent R. P. udzielił ks. nuncjuszowi prywatnego posłuchania. Na zdjęciu naszem moment wręczania przez ks. nuncjusza Cortesi listów uwierzytelniających P. Prezydentowi R. P.

Ag. Fot. „Światowid".

KRYPTA MARSZAŁKA NA WAWELU

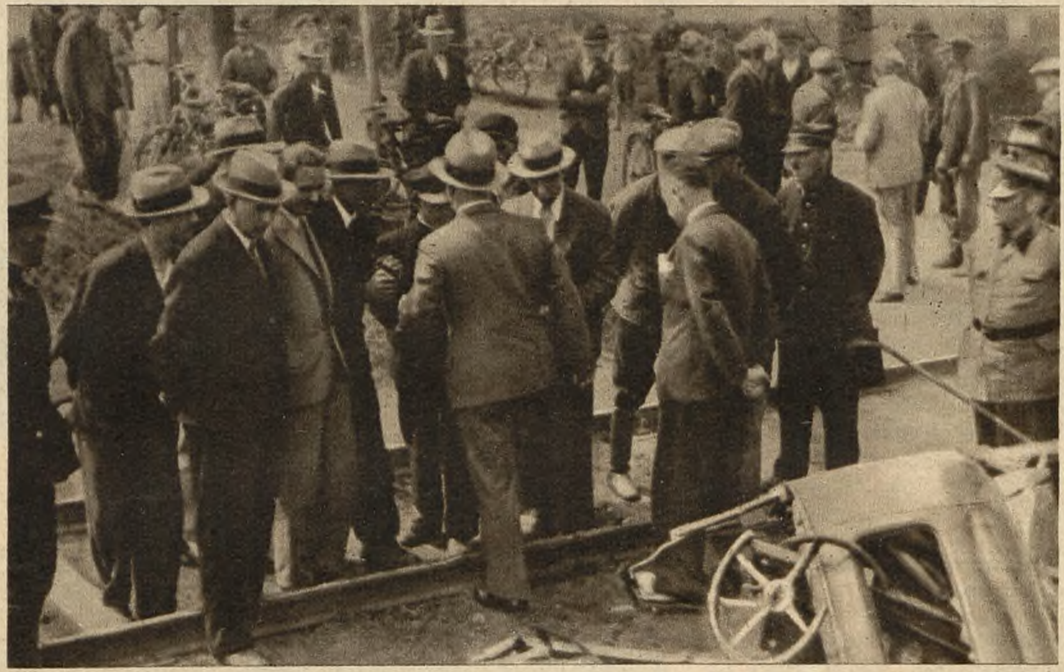


W związku z ukończeniem robót około krypty Marszałka Piłsudskiego na Wawelu, o czem donosiliśmy obszernie w poprzednim numerze naszego pisma, w niezwykle interesującym artykule, napisanym na ten temat przez Stanisława Świerza-Zaleskiego — umieszczamy powyższe zdjęcie, przedstawiające wejście do krypty Marszałka, leżącej w podziemiach Wieży Srebrnych Dzwonów, a na tle wejścia p. dyr. Mieczysława Seipa, pod którego kierunkiem Firma jego wykonywała wszystkie odlewy bronzowe i montaż ich części składowych około krypty, w rozmowie z pp. inż. Kramkowskim — inspicjentem robót i inż. Polkowskim — architektem w Kierownictwie Odnowienia Zamku na Wawelu. Firma p. Seip i Syn jest starą krakowską fabryką wyrobów artystyczno - cyzylersko - bronzowniczych i z zadania swego w budowie krypty wywiązała się doskonale, przynosząc chlubę krakowskiemu rzemiosłu metalowemu. Należy tu równocześnie podkreślić, że przy budowie krypty były zajęte poza firmą p. Seipa również i inne firmy krakowskie— krypta więc jest dziełem zbiorowej pracy krakowskiego, względnie zachodnio-małopolskiego rzemiosła, czy też przemysłu. W ten sposób dzielnica nasza złożyła cieniom Marszałka wspaniałą ofiarę w formie dzieł sztuki, które po wieczne czasy będą opowiadać rodakom i przybyszom obcym z dalekich krajów o chwale i dziele Tego, który trudem i znojem całego Swego życia tę Polskę naszą wybudował.

ŚMIERĆ NA TORZE KOLEJOWYM. ◆ ZGON ROCKEFELLERA.



Dnia 21 maja b. r. samochód osobowy wjechał na tor kolejowy pod Kazimierzem w Wielkopolsce, w chwili, gdy na horyzoncie ukazał się pociąg osobowy. Kierowca skręcił gwałtownie, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, wskutek czego wóz uderzył w drzewo i odbiwszy się od niego, wpadł pod koła pociągu. Pasażer ś. p. Grzegorz Czerniewicz zginął na miejscu, jego towarzysz p. Edmund Konieczny doznał ciężkich obrażeń, a szofer Koczuh złamania szczęki. — Na zdjęciu szczątki samochodu po katastrofie.



Komisja śledcza na miejscu katastrofy pod Kazimierzem.

Zdjęcia „Foto-Ognisko" — Szamotuły.



W Dayton Beach na Florydzie zmarł w 98-ym roku życia na zapalenie mięśnia sercowego, John Rockefeller, multimiljarder, jeden z najbogatszych ludzi świata. Rockefeller rozpoczął karjerę życiową jako buchalter, później założył biuro pośrednictwa kupna i sprzedaży, a wreszcie wziął się do handlu naftą i w krótkim czasie stał się potentatem i dyktatorem na tem polu, doprowadzając do ruiny konkurencyjne przedsiębiorstwa. Jako prezes założonej przez siebie instytucji, Standard Oil Company, odgrywał decydującą rolę w polityce międzynarodowej wielu państw, które musiały służyć jego interesom. Dorobiwszy się ogromnego majątku, w r. 1895 Rockefeller usunął się w zacisze domowe, przedsiębiorstwa swoje oddał synowi, a sam zajął się filantropją i tworzeniem fundacyj naukowych, rozdając olbrzymią część swojego majątku na najrozmaitsze cele samarytańskie, naukowe i t. d. Chlubą jego życia była t. zw. Fundacja Rockefellerowska, ufundowana kosztem 180 miljonów dolarów, z której kredytów korzystała niejednokrotnie i Polska. Z Rockefellerem schodzi do grobu jedna z najbardziej typowych postaci amerykańskich, typowy self-mademan, który miał lwie pazury i dobre współczujące serce.

NOC GROZY NAD ZIEMIĄ KRAKOWSKĄ I MIECHOWSKĄ.



Widok zniszczenia spowodowanego przez powódź w Miechowie.



Tłumy ludzi obserwują akcję ratunkową w Prądniku Czerwonym pod Krakowem, gdzie utonęło dwóch saperów.



Tereny zalane wodą koło Pińczowa.

W ub. sobotę po niesłychanie parnym dniu, wieczorem zaczęło się chmurzyć i wreszcie wśród huku piorunów rozpętała się burza nad Krakowem, ziemią Miechowską, Olkuską, Sandomierską i Kielecką. Ulewa była tak wielka, że drobne potoki i rzeczki momentalnie podniosły swój stan do nienotowanego od dawna poziomu, wystąpiwszy z brzegów, zaczęły zalewać okoliczne tereny.

Ta niespodziewana wiosenna powódź wyrządziła miljonowe straty i przyprawiła o śmierć kilkadziesiąt osób, tysiące ludzi zostało bez dachu nad głową, szlaki komunikacyjne zostały uszkodzone, drogi miejscami zniszczone.

Co nie zniszczyła powódź, to wybił grad, szczególnie w okolicy Słomnik i Jurkowic.

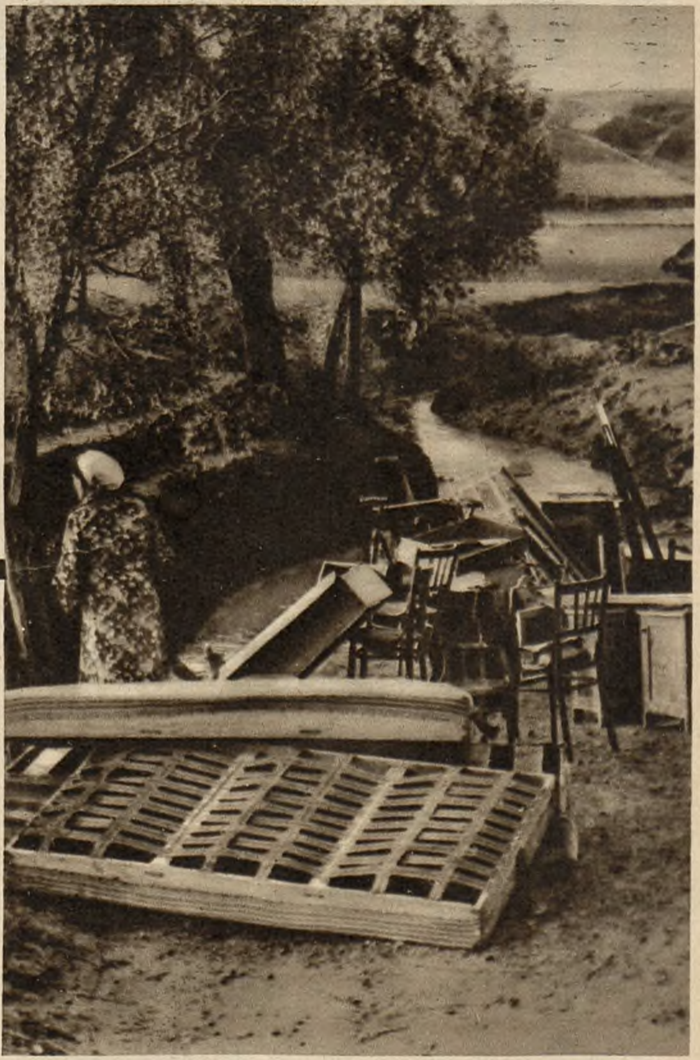
Natychmiast zorganizowano akcję ratunkową. Saperzy z narażeniem życia ratowali dobytek powodzian. Dwóch z nich przy tej sposobności zginęło w nurtach rzeki Białuchy. Są to kpr. Kurt Bund i saper Stanisław Stachura.

W powiecie pińczowskim najwięcej ucierpiały gminy: Kliszów, Czarnocin i Złota, gdzie zasiewy zostały zniszczone w stu procentach.

W Miechowie zginął ratując tonących ś. p. Antoni Żurkowski. Pochowano go na koszt miasta.

Na terenach powodziowych są już czynne kolumny Czerwonego Krzyża, rząd dla powodzian wyasygnował odpowiednie kredyty.

Najtragiczniej przedstawia się sytuacja w Działoszycach, gdzie 70 domów zostało zrujnowanych, a 16 zniosła woda. Wszystkie mosty na drodze z Działoszyc do Pińczowa są zniszczone.



Rzeczy wyniesione z terenów powodziowych w okolicy Olkusza.



Dom rodziny Wiszniewskich w Słomnikach zniszczony przez powódź.

:—: ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID" :—:

KATASTROFY!



OLBRZYMI POŻAR W POZNANIU. Wskutek uderzenia piorunu wybuchł w Poznaniu pożar w rektyfikacji spirytusu „Akwawit". Pastwą płomieni padł zbiornik spirytusu o pojemności 2 miljonów litrów. Słup płomieni buchał na kilkadziesiąt metrów w górę. Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona i strażacy pracowali z narażeniem życia. Szkody wynoszą przeszło trzy miljony złotych. Na zdjęciu widok płonącej rektyfikacji.

Ag. Fot. „Światowid".

BURZA NAD WYBRZEŻEM. W tych dniach nastąpiło nad pobrzeżem polskiem oberwanie chmury, które spowodowało powódź. Na terenie Małego Kacka wylała rzeka Kacza, a stan jej wody podniósł się o dwa i pół metra. Szczególnie wielkie szkody wyrządziła burza w Orłowie i w Gdyni. Akcję ratunkową prowadzono pod kierownictwem wicekom. rządu inż. Szaniawskiego i inż. Michalskiego. Na zdjęciu rzeka Kacza, niosąca pniaki drzew na drodze z Gdyni do Sopot.

Fot. W. Kaperman — Warszawa



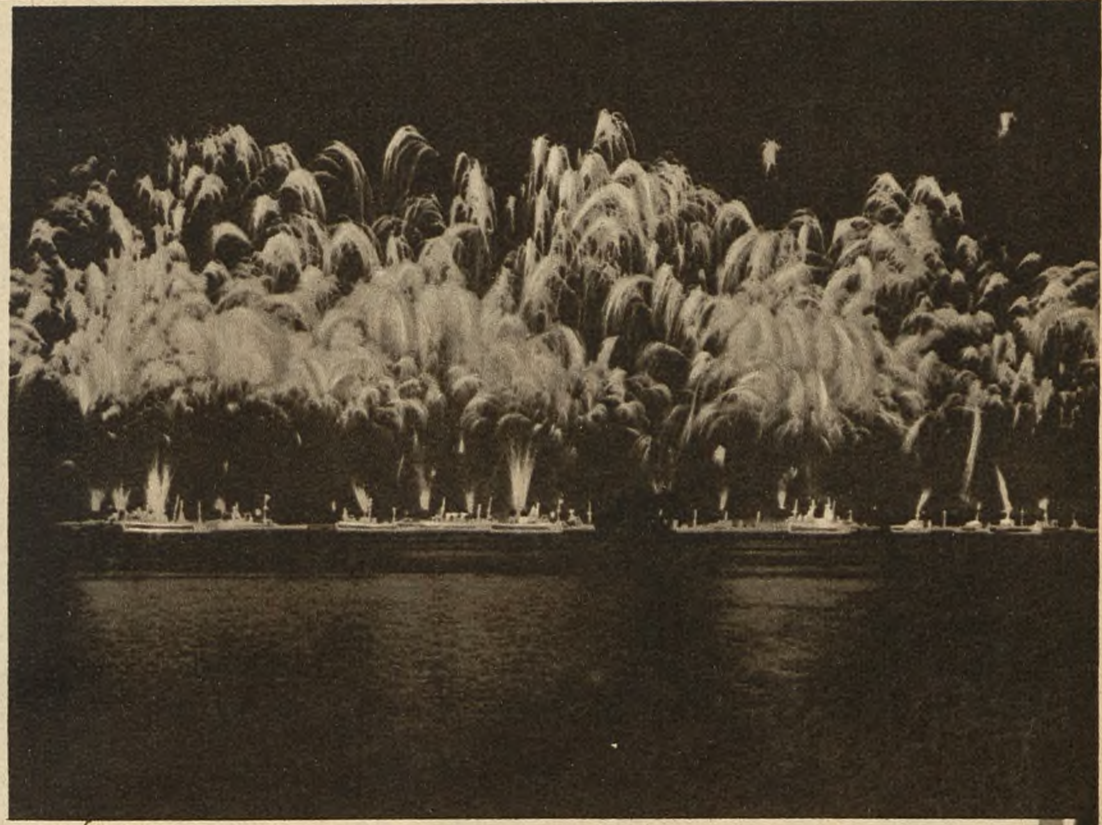
REWJA W SPITHEAD



Widok z lotu ptaka na manewrujące podczas rewji jednostki floty morskiej i powietrznej Wielkiej Brytanji.
Sport & General — Londyn.



Król Jerzy VI. wraz z Królową Elżbietą i księżniczką Elżbietą na pokładzie jachtu królewskiego „Victoria and Albert“, przed rozpoczęciem olbrzymiej rewji okrętów wojennych w Spithead.
Sport & General — Londyn,



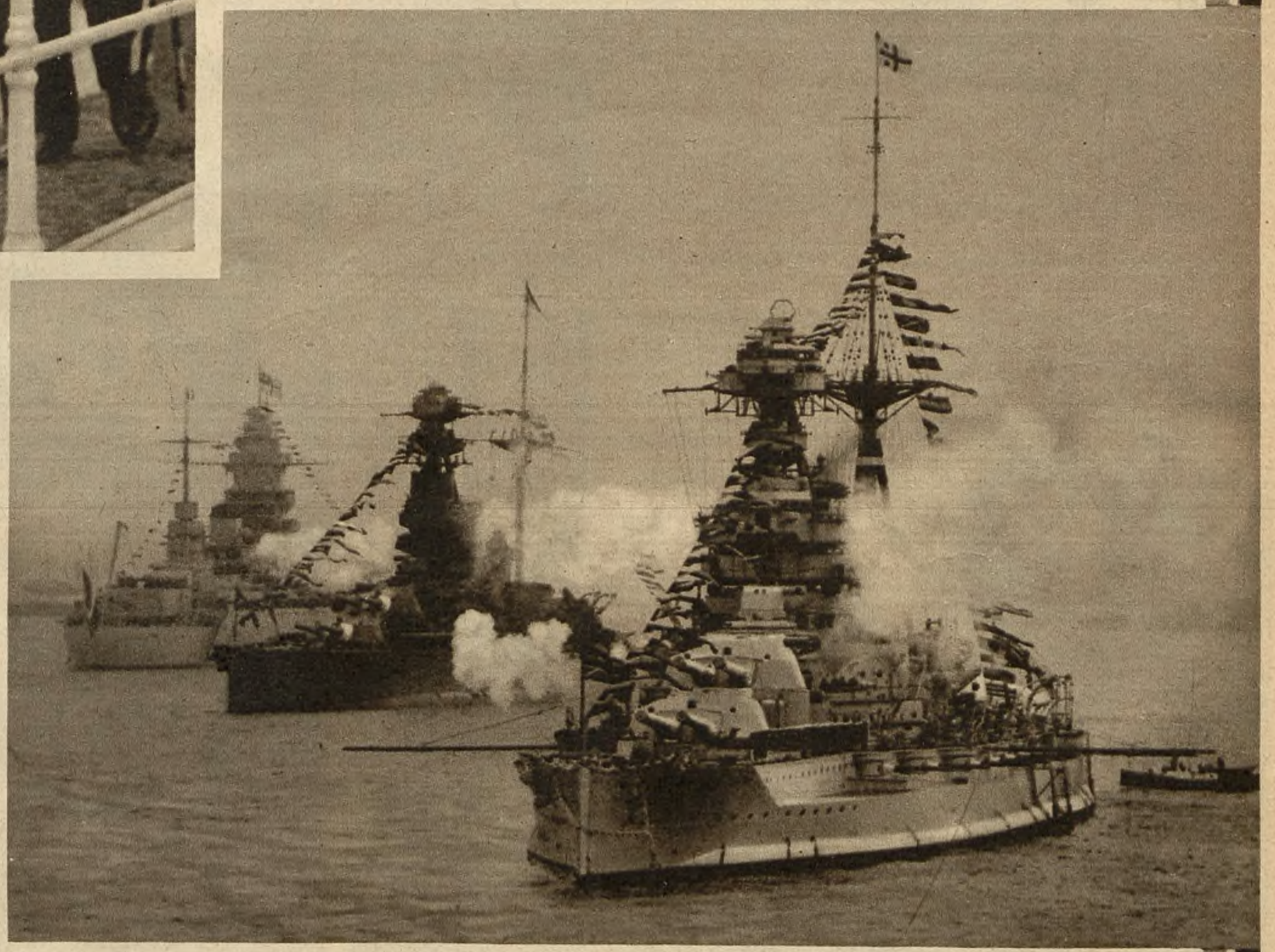
Szczególnie wspaniale wypadła iluminacja floty brytyjskiej, paradującej przed Królewską Rodziną. Fragment tej iluminacji widzimy na powyższem zdjęciu.
Keystone, Berlin.



Widok z okrętu wojennego „Queen Elizabeth“ na przepływający pomiędzy okrętami wojennymi królewski jacht „Victoria and Albert“, na którym Król Jerzy VI. odbył przegląd swej wspaniałej floty i zgromadzonych na tej uroczystości okrętów wojennych innych państw świata.
Wide-World Photos, Londyn.



Polski kontrtorpedowiec „Burza“, który wziął udział w olbrzymiej rewji wszystkich prawie flot świata w Spithead.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.



Z chwilą rozpoczęcia przez Króla i Jego Rodzinę przeglądu okrętów wojennych, zebranych w Spithead, oddają one powitalne salwy. Na zdjęciu od prawej ku lewej trzy olbrzymy morskie: angielskie okręty wojenne „Barham“ i „Ramilles“ i francuski okręt wojenny „Dunkierka“.
Wide-World Photos, Londyn.

Portsmouth, w maju.

Można powiedzieć, że uroczystości koronacyjne miały... dwa „punkty kulminacyjne“. Jednym z nich była sama koronacja — drugim zaś wspaniała rewja wojennej floty brytyjskiej, połączonej z okrętami-reprezentantami wszystkich prawie państw na świecie, które, z wyjątkiem Włoch, wysłały na tę uroczystość jednostki morskie swych flot, w celu zadokumentowania swej łączności, czy też przyjaźni z najpotężniejszem mocarstwem świata. Para Królewska przybyła do portu Portsmouth, punktu wyjścia całej uroczystości, we środę popołudniu specjalnym pociągiem i wstąpiła na pokład jachtu królewskiego „Victoria and Albert“ — powitana przez wszystkie okręty w porcie zgromadzone, armatniemi salwami. Setki tysięcy osób na przestrzeni wielu mil ang. przypatrywały się tej rewji, w której Anglja zadokumentowała swą potęgę na morzu, reprezentowaną przez niezliczoną ilość stalowych olbrzymów. Gdy uprzytomnimy sobie — że okręty Wielkiej Brytanji, które brały udział w rewji, są tylko cząstką jej morskiej potęgi, wielkość i znaczenie państwa tego stanie nam wyraziście przed oczami.

Około godziny 3-ciej popołudniu podniósł w porcie Portsmouth kotwicę jacht królewski, eskortowany przez jacht admiralski „Enchantress“ i okręty z gośćmi domu królewskiego, członkami rządu, admiralicji, z głównodowodzącym bazy flotowej w Portsmouth, ze sztabem admiralskim i z przedstawicielami zagranicznych głów państwa. Orkiestry zaintonowały hymn królewski, przy dźwiękach którego Król rozpoczął przegląd zgromadzonych flot, przejeżdżając swym jachtem pomiędzy szeregami okrętów. Kolosy morskie pokolei oddawały podczas tej uroczystej chwili honory wojskowe swemu Najwyższemu Admirałowi — a okręty wojenne obcych państw uczciły wedle przepisanego ceremonjału zaszczyt wizytowania ich przez najpotężniejszego monarchę świata. Pomiędzy tymi okrętami znajdował się również nasz kontrtorpedowiec „Burza“. Przegląd floty trwał przeszło półtorej godziny i zapisał się swą wspaniałością na zawsze w pamięci tych — którzy mieli sposobność uczestniczenia w nim.

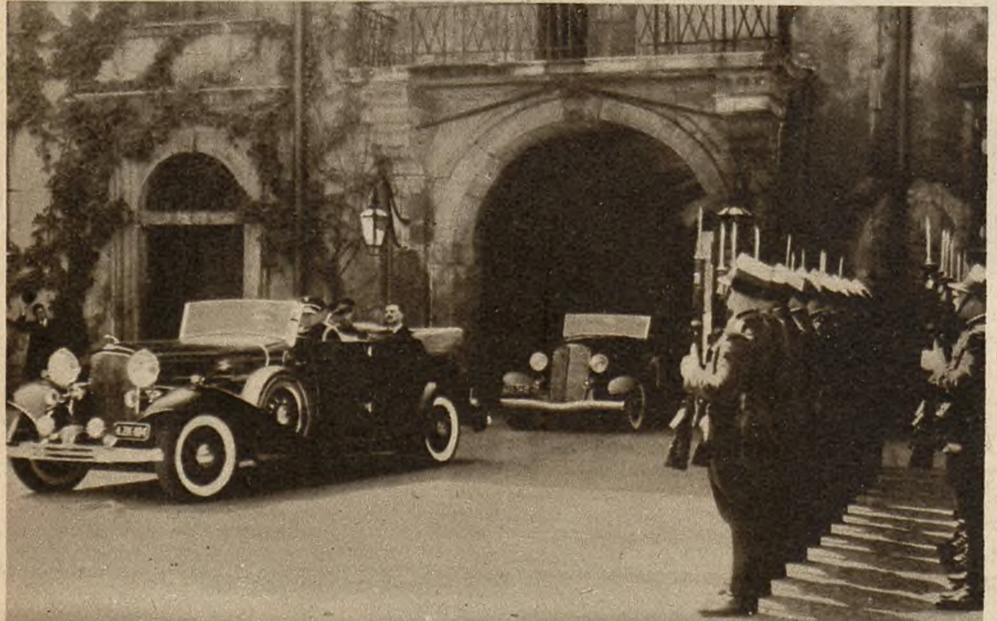
A działo się to w roku Pańskim 1937, miesiącu maju, dnia dwudziestego. *Spect.*

NASTĘPCA TRONU RUMUŃSKIEGO W WARSZAWIE.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Ks. Michał na dworcu głównym w towarzystwie min. Becka i wicemin. gen. Głuchowskiego.



Następca tronu rumuńskiego powraca do Zamku z Gen. Inspektoratu Sił Zbr.



P. Prezydent R. P. wręcza ks. Michałowi order Białego Orła w obecności hr. Romera, szefa Protokołu Dyplomatycznego.



Następca tronu rumuńskiego opuszcza Gen. Insp. Sił Zbrojnych po wizycie u Marszałka Śmigłego-Rydza i p. Marszałkowej Piłsudskiej.

W poniedziałek rano odbyło się w Warszawie uroczyste powitanie następcy tronu rumuńskiego ks. Michała, który przybył do stolicy z Londynu. Na odświętnie przybranym peronie ustawiła się kompanja honorowa podchorążych saperów ze sztandarem i orkiestrą, w Alei zaś Jerozolimskiej młodzież, zorganizowana w formacjach Przysposobienia Wojskowego.

Dostojnego Gościa rumuńskiego powitali na dworcu p. min. Beck w zastępstwie P. Prezydenta R. P., przedstawiciele rządu, dyplomacji, wojska i kolonji rumuńskiej.

Ks. Michał rumuński zamieszkał na Zamku, jako Gość P. Prezydenta R. P. Po krótkim odpoczynku ks. Michał udał się do apartamentów P. Prezydenta R. P. i złożył wizytę p. Marji Mościckiej, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, oraz p. Marszałkowej Piłsudskiej.

Po śniadaniu, wydanem na cześć ks. Michała przez P. Prezydenta R. P. i p. Marję Mościcką, następca tronu udał się na Okęcie, gdzie zwiedzał lotnisko.

W czasie wizyty przedpołudniowej P. Prezydent R. P. udekorował ks. Michała najwyższem odznaczeniem polskiem, orderem Białego Orła.

O godz. 20.15 min. Beck i p. Beckowa podejmowali księcia obiadem. Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził licznych przedstawicieli sfer rządowych, dyplomatycznych, nauki, prasy i sfer towarzyskich Warszawy.

Jak wiadomo, celem wizyty ks. Michała jest zaproszenie P. Prezydenta R. P. do Rumunji. Wizyta ta przyjdzie do skutku w najbliższym czasie i z pewnością umocni jeszcze bardziej tą serdeczną przyjaźń, która łączy oba kraje — Rumunję i Polskę.

Ze szczególną radością powitali ks. Michała w Warszawie harcerze, urządzając dla Niego specjalne pokazy i defiladę rzeczną na Wiśle.



Następca tronu rumuńskiego u P. Prezydenta R. P. na czarnej kawie. Siedzą od lewej: p. Marja Mościcka, Marszałek Śmigły-Rydz, P. Prezydent R. P., ks. Michał i min. Beck.

Ks. Michał zwiedza lotnisko wojskowe na Okęciu w towarzystwie gen. Rayskiego.





Wspólna fotografja uczestników śniadania na Zamku. Siedzą w pierwszym rzędzie m. in. P. Prezydent R. P. z Małżonką, ks. Michał, Marszałek Śmigły-Rydz, premjer gen. Składkowski, min. Beck z Małżonką, poseł rumuński min. Zamfirescu, wicemin. Szembek i inni.

PROCES O MARSZ NA MYŚLENICE.



Obrońcy oskarżonych. Siedzą od lewej: dr. Kuśnierz, dr. Pozowski, dr. Stur, stoi mgr. Jaworski.



Dwór w Chorowicach, w majątku inż. Adama Doboszyńskiego, organizatora marszu na Myślenice.



Inż. Adam Doboszyński. Po najściu na Myślenice w czerwcu ub. r. ukrywał się w Gorcach i lasach babiogórskich, poczem został aresztowany w lasach koło Zawoi.



Oskarżeni, odpowiadający z wolnej stopy — w drodze do gmachu Sądu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID

W Krakowie w Sądzie karnym toczy się proces przeciwko kilkudziesięciu robotnikom i drobnym rolnikom, którzy w roku ubiegłym pod wodzą inż. Doboszyńskiego, właściciela ziemskiego z Chorowic, dokonali w dniu 23 czerwca o świcie napadu na miasteczko powiatowe Myślenice, leżące w odległości 30 km na południe od Krakowa, na drodze do Rabki i Zakopanego. Po rozbrojeniu posterunku Policji i przecięciu połączeń telefonicznych dywersanci zaczęli demolować sklepy żydowskie, wynosić towary i oblawszy je naftą, palić.

Natychmiast zarządzony pościg rozproszył bojówkę Doboszyńskiego. Powoli policja wyłapała wszystkich uczestników najścia na Myślenice. Inż. Doboszyński został ujęty w lasach babiogórskich i przy tej sposobności raniony w rękę.

Oskarżeni, są to przeważnie ludzie młodzi. Część ich odpowiada z wolnej stopy, reszta przebywa prawie od roku w więzieniu.

Proces przeciwko inż. Doboszyńskiemu odbędzie się później przed sądem przysięgłych.



Sklep z konfekcją Ozjasza Blumenstocka na rynku w Myślenicach, na który m. in. dokonano najścia w czerwcu ub. r. Zdjęcie wykonane bezpośrednio po najściu.

DWORY NA PODKARPACIU.



Dwór w Siemiginowie, obok ruiny baszty.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA KSAWERY NIEDOBITOWSKI — MORSZYN



Dawny dwór Franciszka Smolki w Dołhem.



Wjazdowa aleja topolowa w Lubieńcach.

Na Podkarpaciu, — w miejscu, gdzie rzeka Stryj wyłamuje się z gór i wpływa na równinę, znajduje się szereg starych i ciekawych miejscowości — bogatych w historję i na jej gruncie wyrosłą legendę. O pierwiastku prawdziwości zdarzeń świadczą liczne zabytki w postaci dworów, świątyń, figur i ruin.

Godnemi obejrzenia są Lubieńce. Były one pierwotnie własnością i siedzibą znanego rodu Pietruskich, potem Badenich. Obecnie przestały być rezydencją szlachecką i pańską i zeszły do rzędu zwykłych warsztatów rolnych. Jeszcze teraz jednak dwór lubieniecki przedstawia się bardzo okazale i zewnętrznie jest starannie utrzymany.

Od głównego szlaku prowadzi doń długa, bo chyba pół kilometra ciągnąca się aleja, którą tworzą setki lat liczące topole niekłońskie. Nieprawdopodobnie wysokie i tak grube, że pień ich z trudnością obejmie dwóch mężczyzn. Są w stosunkowo dobrym stanie, choć gdzieniegdzie na miejscu powalonych wiekiem lub burzą olbrzymów, rośnie już młode pokolenie.

Dom mieszkalny, liczący blisko półtora wieku istnienia (około 140 lat) jest budynkiem pośrodku piętrowym, posiadającym po obu bokach parterowe skrzydła. Wznosi się na wysokiem podmurowaniu. Fronton jego zdobią cztery wysmukłe kolumny o niepokalanej bieli, nadające całemu budynkowi staropolski charakter. Z okien dworu rozlega się prześliczny widok na park pełen kamiennych, malowniczo rozrzuconych ław, szpalerów grabowych, perspektyw. Położenie rzeczywiście wyjątkowe, jako że siedziby ziemiańskie rozrzucone bywają przeważnie po równinach.

W pobliskim Chromohorbie mieszka szlachta zaściankowa, podobno pochodzenia wołoskiego, pieczętująca się herbem Sas. Tworzy ona jedną z wysepek, rozrzuconych po całem Podkarpaciu.

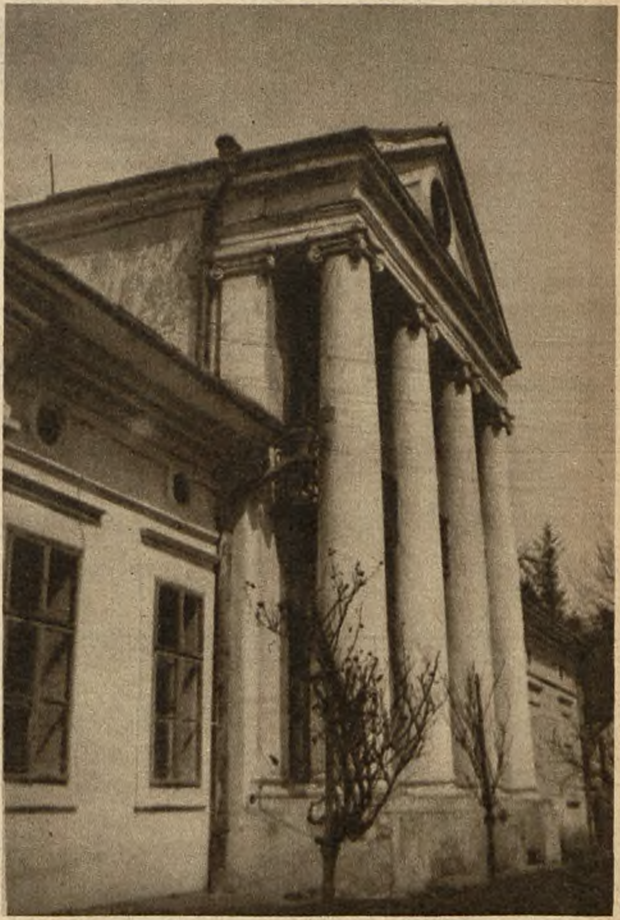
Po drugiej stronie rzeki Stryj — objęty wieńcem grabów i świerków, stoi dwór w Siemiginowie. Nazwa ma pochodzić stąd, że zginęło tam siedmiu synów ruskiego księcia Światosława. Dwór w formie zameczku, jest może jednym z najstarszych w części zachowanych budynków ziemi czerwieńskiej. Z powodu ciągłej zmiany właścicieli, trudno odtworzyć jego historję. To pewne, że założyli go Jabłonowscy, w postaci potężnej forteczki, wyposażając dom mieszkalny w dwie potężne baszty narożne. Duży dziedziniec obiegał wysoki mur stojący na wale, a całość otaczał głęboki rów — jeszcze teraz dokładnie widoczny — ze zwodzonym mostem. W ręce obecnych właścicieli Barańskich przeszedł w drugiej połowie ub. stulecia.

W odległym od Siemiginowa o 3 km Żulinie znajduje się kościół — jeden z bardzo na tutejszej wsi rzadkich — fundowany przez wielkiego właściciela dóbr ziemskich na Wołyniu, którego kuchnia była specjalnie słynna, Franciszka Młockiego, kasztelana i kawalera Orła Białego i św. Stanisława.

W najbliższej okolicy wart uwagi jest jeszcze dwór p. Barańskiego w Łukawicy Niżnej. Należał on do różnych rodzin, jak Kozubscy, Bilińscy, a także podobno do Franciszka Smolki. Ten wielki patrjota i zasłużony mąż stanu miał również, i to z wszelką pewnością, leżący niedaleko Morszyn, Dołhe i Korczyn. Około roku 1870 nabył Łukawicę dziad teraźniejszego właściciela, Józef Barański, i on to pobudował nad starym, parterowym domem piętro i stworzył piękną całość, harmonizującą z otoczeniem. Wnętrze białego dworu, to setki wspaniałych trofeów myśliwskich p. Barańskiego, znanego szeroko myśliwego.

Tyle zobaczy wędrowiec idący z gór wraz z rzeką Stryj ku dalekiej wstędze Dniestru.

Ksawery Niedobitowski.



Dwór w Lubieńcach, dawna rezydencja Pietruskich i Badenich.

MIGAWKI ŚLĄSKIE.



Prezes Paschalski i mjr. Dąbrowski odbierają defiladę strzelecką w Rybnej.
Fot. „Stadio" — Tarnowskie Góry.



Dnia 23 maja b. r. odbyło się w Rybnej na Śląsku poświęcenie strzeleckiej szkoły instruktorskiej. Na zdjęciu moment przemówienia p. wojewody Grażyńskiego. Pierwszy od lewej ks. biskup Adamski.
Foto Cz. Datka — Katowice.



Fragment pochodu Zuchów.
Foto Cz. Datka — Katowice.



Wojewoda dr. Grażyński przyjmuje defiladę Zuchów.
Foto Cz. Datka — Katowice.

Staraniem Komend. Chorągwi Harcerzy i Harcerek woj. Śląskiego w niedzielę 23 bm. odbył się w Katowicach wielki zlot zuchów pod hasłem — „Uśmiechnij się". Do Katowic ze wszystkich stron przybyło ze 3000 dziatwy harcerskiej. Zlot rozpoczął się nabożeństwem w kościele garnizonowym poczem po śniadaniu odbyła się w południe na Pl. Marsz. Piłsudskiego defilada przed naczelnym harcerzem Polski woj. dr Grażyńskim. W barwnym pochodzie przedefilowały fantastycznie i pomysłowo przybrane oddziały i grupy zuchów dziewcząt i chłopców. Malownicze kostjumy, tworzące w całości, pomysłową, pełną radości i humoru maskaradę budziły zachwyt i podziw wśród licznie zebranej publiczności. Dziewczęta w swoich grupach odtwarzały żywe obrazy z bajek i legend, grupy chłopców przebrane były za wszelkiego rodzaju rycerzy, Indjan, Arabów, następnie marynarzy, kominiarzy, górali, krakowiaków, górników, kosynierów i. t. d. Niektóre grupy bardzo dowcipnie przebrane wzbudzały ogólną wesołość i oklaski, np. oddział motoryzacyjny zuchów na: hulajnogach, na szczudłach, na drewnianych rydwanach itp.

Po barwnej defiladzie, pierwszy raz widzianej w Katowicach, narybek harcerski udał się do parku Kościuszki w Katowicach, gdzie odbyły się efektowne pokazy i urozmaicone zabawy.

Tego samego dnia odbyło się w Rybnej, (powiat tarnogórski) poświęcenie Strzeleckiej Szkoły instruktorskiej, którego to aktu dokonał ks. biskup Adamski. Przemówienia wygłosili ks. biskup Adamski, wojewoda śląski dr Grażyński, mówiąc o znaczeniu idei strzeleckiej i mecenas Paschalski. Uroczystości zakończyła defilada przed prezesem Zw. Strzel. mec. Paschalskim.



NIECODZIENNY WYCZYN SPORTOWY.

Znany motocyklista śląski, Alfred Geyer z Bielska dokonał nie byle jakiego wyczynu sportowego, osiągając na słabej maszynie (litraż 97 cm) Płytę Kamieniecką w Beskidzie śląskim, przy jeździe non stop. Na zdjęciu: p. Alfred Geyer i jego maszyna na Płycie Kamienieckiej.

FILM

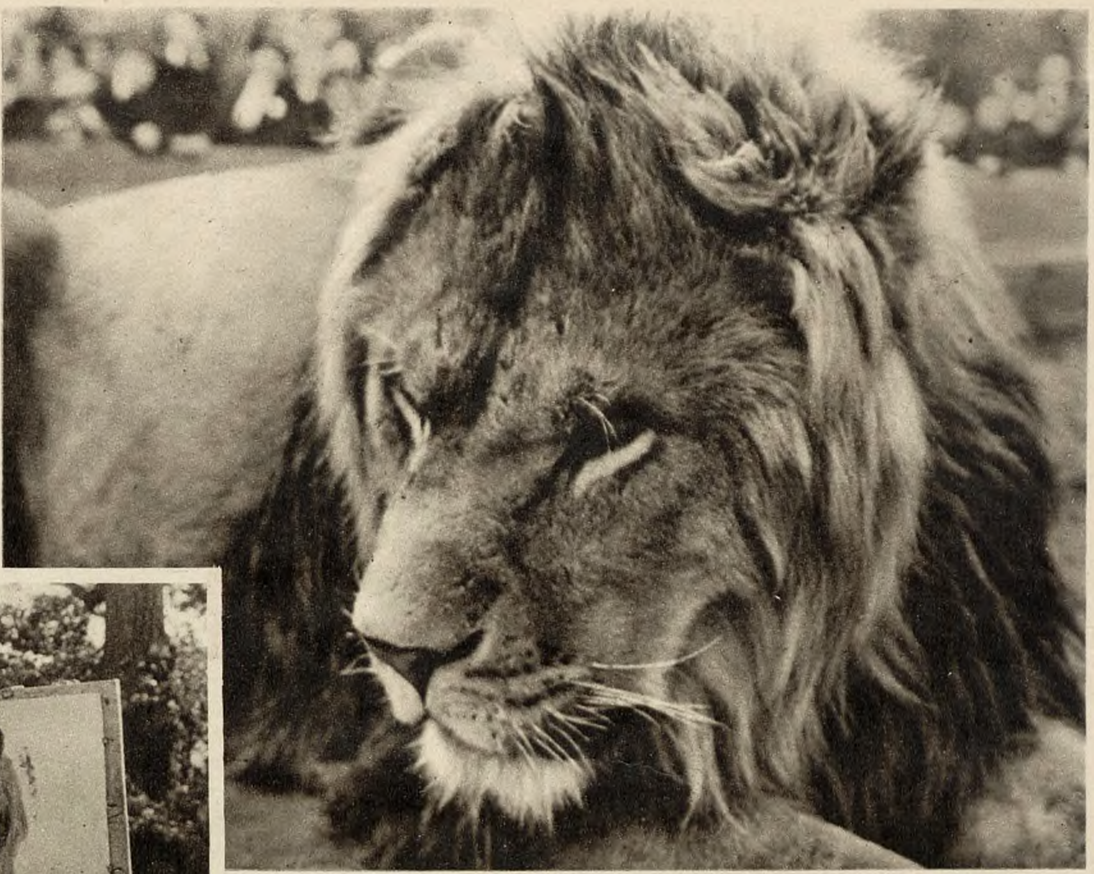
sztuka i



CLARK GABLE

cieszący się ogromnem powodzeniem amant filmowy.

MALARZ
wśród
LWÓW





Lew pozujący cierpliwie do... portretu.

Znany artysta-malarz Kazimierz Lasocki portretuje lwa w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym.

Znany dotychczas z uwieczniania na płótnie spokojnych i pożytecznych krów polskich artysta-malarz Kazimierz Lasocki, przerzucił się obecnie w inny kraniec zwierzęcego świata: portretuje lwy.

Gdy tylko dzień jest pogodny i słoneczny, p. Lasocki udaje się do warszawskiego ZOO i najspokojniej wkracza na teren zarezerwowany dla rodziny króla zwierząt. Jak wiadomo, lwy w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym nie są więzione w klatkach, lecz pozostają na swobodzie, w t. zw. „wybiegu", oddzielonym tylko głęboką i szeroką fosą od publiczności. Kazimierz Lasocki najspokojniej przekracza ją i wraz ze stalugami, farbami i innemi przyborami malarskimi rozlokowuje się wśród dziesięciu władców pustyni. Są oni wyjątkowo wyrozumiali dla przedstawiciela sztuki. Pozwalają obserwować się i malować, przybierając chętnie potrzebne do tego pozy.

To doskonałe wychowanie zawdzięczają lwy swemu opiekunowi, p. Karolowi Neumanowi, Wiedeńczykowi, który od dwóch lat pracuje w warszawskim ZOO, zajmując się tresurą, a ściślej mówiąc, dobrem ułożeniem zwierząt.

P. Neuman bowiem nie posiłkuje się nigdy batem, ani pistoletem. Nie straszy swych wychowanków. Przeciwnie, odnosi się do nich z całem sercem i z całą ufnością. Działa jedynie perswazją. Nawet nauczył się specjalnie po polsku, aby przemawiać do lwów w języku ich nowej ojczyzny.

— Cezar! Połóż się przy Romeo — powiada do nich; i Cezar natychmiast zajmuje wskazane miejsce.

Trzeba jednak zaznaczyć, że dwa lwy te serdecznie się ze sobą przyjaźnią, chętnie więc przebywają razem, kładąc sobie łapy na grzbiecie i liżąc się wzajemnie.

Albo znów mówi p. Neuman:

— Tumry, daj buzi synowi.

I olbrzymie lwisko zbliża swą obrośniętą paszczę do różowego pyszczka małego lwiątka.

P. Karol Neuman lubi popisywać się inteligencją swych wychowanków. To też w niedzielę, gdy publiczności gromadzi się więcej, niż zazwyczaj, każe lwom wykonywać rozmaite sztuki. Bawią się przy tem nietylko widzowie, lecz i aktorzy, którym najwidoczniej przypada do gustu podziw publiczności i oklaski, jakiemi ich ona darzy za każdy dobrze wykonany skok.

Taka zabawa urozmaica lwiątkom monotonję pobytu w ZOO.

Z oswojenia jego mieszkańców postanowił skorzystać malarz Lasocki dla studjów potrzebnych do obrazu, mającego przedstawić życie króla zwierząt.

— Co to będzie za obraz? Czy mistrz zamierza przedstawić pustynię afrykańską, czy też nasz ogród zoologiczny? — zapytujemy p. Lasockiego.

— Ani jedno, ani drugie. Będzie to raczej portret lwa. Chodzi mi o wydobycie dekoratywności króla zwierząt bez akcentowania krajobrazu, wśród którego on żyje. To też zamierzam namalować lwa, względnie grupę lwów na piasku, dając im za tło przestrzeń powietrzną. Chodzi mi o to, żeby całą uwagę widza skoncentrować na postaci lwa i nie rozpraszać jej postronnemi akcesorjami.

— Czy mistrz zamierza obecnie na stałe przerzucić się od swych ulubienic-krów do malowania lwów?

— Mam zamiar później zająć się innymi jeszcze przedstawicielami świata zwierzęcego. Będę malował białe niedźwiedzie, tygrysy, może słonie. Kocham wszystkie zwierzęta i chciałbym jaknajwierniej odtworzyć je na płótnie.

Nie wiemy, jak tam naszemu artyście pójdzie z tygrysami i niedźwiedziami, może też się z nimi zaprzyjaźni. Co do lwów, jest z nimi w jaknajlepszej komitywie. Potrafi nietylko utrzymać je przez dłuższą chwilę w potrzebnej pozie, ale nawet łaskocze pendzlem po nosie, gdy który z modeli zachowuje się zbyt ospale i nie patrzy malarzowi w oczy.

To też możemy się spodziewać, że najbliższą atrakcją salonu w Zachęcie, czy w I. P. S-ie będą portrety lwów, lwic i lwiątek. *(ig).*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT, „ŚWIATOWID"

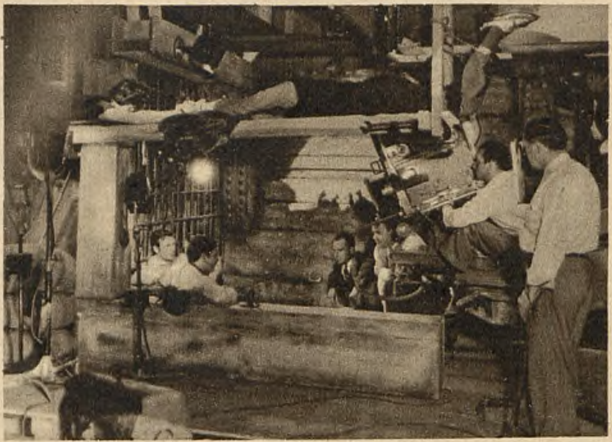


Oswojone lwy z Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego

REŻYSERZY PRZY PRACY. „Ku Wolności"



Reżyser musi umieć wszystko. Na naszym zdjęciu widzimy, jak znakomity realizator „Doktora Jekylla i Mr Hyde'a", Rouben Mamoulian uczy Irenę Dunne, jak należy skrobać marchewkę. Mamoulian reżyseruje obecnie dla Paramountu film „High wide and handsome", w którym obok Ireny Dunne zobaczymy Randolpha Scotta i Dorothy Lamour.
Fot. Paramount



Słynny twórca „Bengali", Henry Hathaway przy pracy. Nakręca on obecnie dla Paramountu film „Souls at Sea", w którym role główne odtwarzają: Gary Cooper, Henry Wilcoxon, George Raft i Frances Dee.
Fot. Paramount.



Scena z filmu p. t. „Ku wolności", którego akcja rozgrywa się na tle powstania 1831 r.
Fot. „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna".

„POPEŁNIONO ZBRODNIĘ" (NANCY STEELE IS MISSING).



Victor Mc. Laglen i Peter Lorre w niezwykle emocjonującym filmie p. t. „Popełniono zbrodnię" (Nancy Steele is missing).
Fot. „20-th Century Fox"

Jest jedno nazwisko, które świeci od lat tym samym potężnym blaskiem na firmamencie wielkich gwiazd Hollywoodu. Nazwisko to brzmi: Victor Mc Laglen. Przypomnijmy sobie całą plejadę ról, odtworzonych z całą maestrją przez tego wspaniałego aktora. Jak mocno wryły się w naszą pamięć role Mc Laglena w „Pod dwiema flagami" i w „Potępieńcu"! Pamiętamy doskonale, że „Potępieniec" przyniósł mu złoty medal Akademji Filmowej w Ameryce.

Obecnie Laglen zagra w filmie o podobnym temacie. Laglen celuje w odtwarzaniu postaci twardych, mocnych i nieustępliwych, które jednak dzięki nieprzewidzianym okolicznościom i wyższym nakazom muszą się ugiąć, dać się zetrzeć w proch. W „Potępieńcu" kresem wędrówki zdrajcy-Laglena było sumienie. W nowym filmie, który nakręcił dla wytwórni „20th Century-Fox", Laglen musi ugiąć się przed nieubłaganem prawem, które go ściga przez całe życie. Były więzień, niesłusznie posądzony o spełnienie jakiegoś czynu, wydostawszy się z więzienia, postanawia najdotkliwiej zemścić się na sprawcach swego losu. Nić intrygi zawiązana mocno i wnikliwie przez reżysera Tay Garnetta przewija się poprzez cały film, dając nam fascynujące tło wstrząsającego dramatu. Laglen w filmie p. t. „POPEŁNIONO ZBRODNIĘ" daje sylwetkę mocną, wyrazistą i mimowoli zaczynamy wierzyć, iż ten Laglen z ekranu żyje w naszych oczach nie jako sylwetka aktorska, ale jak prawdziwy człowiek z krwi i kości.

Obok Laglena grają w tym filmie: Peter Lorre (rola prokuratora) i June Lang.

Jak się dowiadujemy, film ten został już sprowadzony do Polski i wkrótce ukaże się na naszych ekranach.

WIADOMOŚCI COLUMBII.

Irena Dunne ukaże się w nowym filmie Columbii p. t. „The awful truth".

„Burza nad Marokko" będzie w nadchodzącym sezonie największym bezsprzecznie filmem egzotycznym. Jest to film z życia Legji cudzoziemskiej. Główną jego atrakcją jest szarża lekkich tanków na pustyni.

Dolores del Rio i Chester Morris grają po raz pierwszy razem w wielkim filmie morskim p. t. „Łódź podwodna Nr. 9".

Grace Moore i Cary Grant po olbrzymich sukcesach filmu „Kiedy jesteś zakochana" reż. Roberta Riskina, są najpopularniejszą i najbardziej lubianą parą aktorską Ameryki.

Dolly Hass, znana aktorka wiedeńska, podpisała z Columbią kontrakt na 2 lata.

Reżyser Frank Capra i autor scenarjusza „Zaginionego Horyzontu" Robert Riskin bawią na odpoczynku w Europie.

Columbia zaangażowała świetną artystkę europejską, partnerkę Jana Kiepury w filmie „W blasku słońca" Luli von Hohenberg, która odtąd występować będzie pod nazwiskiem Luli Deste.

„ZAGINIONY HORYZONT"

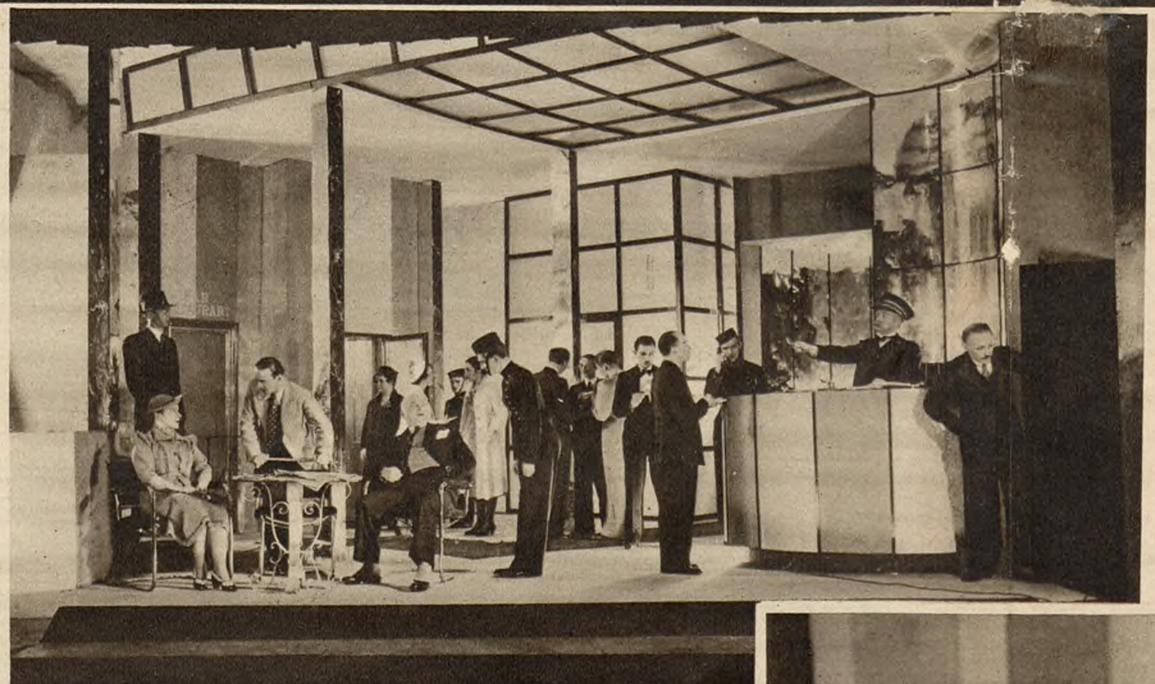


Ronald Colman i Jane Wyatt, para bohaterów filmu p. t. „Zaginiony horyzont" — reżyserji Franka Capra'y.
Fot. „Columbia".

CO GRAJĄ W WARSZAWIE?



„Horsztyński“ — wystawiony ostatnio w warszawskim Teatrze Narodowym. Scena pomiędzy Hetmanem w interpretacji Józefa Węgrzyna, a Amelją, którą kreuje Nina Świerczewska. *Fot. J. Malarski, Warszawa.*



Hall hotelowy w Lugano ze sztuki p. t. „Mała Kitty i wielka polityka“ Donata, wystawionej na deskach warszawskiego Teatru Malickiej. Foto Forbert — Warszawa.

Teatr Malickiej, który po słabym starcie przed dwoma laty zaczął bić rekordy długotrwałości repertuarowej wystawianych sztuk, i w sezonie bieżącym utrzymał się na stanowisku „rekordzisty“. Po kilkumiesięcznych sukcesach „Zamieszaja“, wystawiona obecnie pierwsza sztuka młodego polskiego autora, Donata, p.t.: „Mała Kitty i wielka polityka“ zdobyła sobie odrazu wielki sukces kasowy i prawdopodobnie grana będzie bardzo długo do końca sezonu, choć — właściwie — w Teatrze Malickiej sezon ani się zaczyna, ani kończy: od półtora roku trwa on bez przerwy. Komedja p. Donata, mimo nieodłącznych u debiutanta wad, zapowiada nam narodziny nowego talentu typowo „komedjopisarskiego“ w dobrym stylu, opartym na dobrych wzorach europejskich. Jest to historyjka, nieco o typie „filmowym“, o manicurzystce hotelowej w Lugano, która podczas wielkiej międzynarodowej konferencji ekonomicznej, podekscytowana sukcesami życiowemi swych koleżanek postanawia, dla zaimponowania również pewnemu młodemu dziennikarzowi, wejść na drogę „sukcesów“. Bierze się do tego naiwnie: przyczepia się do pierwszego lepszego starszego pana, przedstawia mu się jako osobista sekretarka delegata angielskiego, trzęsącego konferencją i wprasza się wprost na kolację z owym panem, który okazuje się właśnie owym delegatem angielskim. Kitty zakłamuje się coraz dalej, bierze udział w intrydze finansowej jakichś aferzystów, pragnących robić interesy na marginesie konferencji ekonomicznej, wszystko jednak. naturalnie, kończy się dobrze. Autor zajął się głównie rolą Kitty, którą jakby specjalnie opracował dla Malickiej, i w komedji swej na pierwszym planie postawił rozgrywkę między Kitty a dyplomatą angielskim, słabiej narysowawszy inne postacie i nie wykorzystawszy sytuacyj pobocznych. Ponieważ jednak bardzo dobrze przeprowadził sceny między głównymi bohaterami, ponieważ nader umiejętnie skonstruował dialogi i dał dużo dobrego dowcipu, całość robi nader przyjemne wrażenie. Malicka, dostawszy precyzyjnie pasującą do niej rolę, była doskonała. Dobrym jej partnerem w roli delegata angielskiego był p. W. Ziembiński. Pozostali wykonawcy, z pp.: Relewicz-Ziembińską, Wojteckim i Bay-Rydzewskim na czele spisali się dobrze. Reżyserja Z. Sawana — dobra. Dekoracje S. Kurmana — efektowne.

Teatr Narodowy, po wystawieniu „Horsztyńskiego“ Juljusza Słowackiego, w którym sukces aktorski odnieśli pp. Solski (Horsztyński), Józef Węgrzyn (Hetman), Wyrzykowski (Szczęsny), Nina Świerczewska (Amelja) i inni, wystawił napisaną przed 45-ciu laty komedję Shawa, jedną z jego pierwszych, p. t. „Korsarz i lady“. W komedji tej, w której znać już lwi pazur stylu shawowskiego i która była pogwałceniem ówczesnego usankcjonowanego typu utworów scenicznych, Shaw zaczyna się już rozprawiać z angielską burżuazją, ośmieszając angielską strukturę społeczną i psychiczną. Wpuszcza jedną kobietę, podróżującą po całym świecie, lady Waynflete, między dwunastu mężczyzn, oprawia to w akcję korsarsko-arabską w Afryce północnej i po operetkowemu zawiązaną i rozplątuje sytuacje, aby przekonać widza, iż wdzięk kobiety, operującej nim umiejętnie i świadomie potrafi pokonać zarówno korsarza, jak i dzikiego Araba, potrafi zatriumfować zarówno nad surowym przedstawicielem sądownictwa angielskiego, jak i nad drillem wojskowym amerykańskiego kapitana okrętu wojennego.



Marja Malicka w roli Kitty i Wł. Ziembiński, jako Sir Horace Ashlin w komedji p.t. „Mała Kitty i wielka polityka“. Foto Forbert — Warszawa.



Scena z „Adama i Ewy“ Z. Liebla, granej z powodzeniem w Teatrze Letnim w Warszawie. Na zdjęciu Zofja Lindorfówna, jako studentka Ewa i Czesław Skoneczny w roli elektrotechnika. Fot. J. Malarski.

Wdzięk kobiecy triumfuje, a wszystkie poważne sprawy i konflikty, oparte o rozmaite racje stanu, czy społeczne, kapitulują wobec niego i są przez autora ośmieszone. Będąc właściwie dobrem librettem do operetki, komedja Shaw'a posiada tyle dobrego dowcipu, tyle humoru, iż stanowi nader miłe widowisko tembardziej, iż w Teatrze Narodowym rolę lady Waynflete powierzono Mieczysławie Ćwiklińskiej, która znalazła w niej możność zużytkowania swoich świetnych walorów komedjowych. Była świetna, jako aktorka, była urocza, jako kobieta. Obok niej Józef Węgrzyn w roli korsarza Brassbounda, stworzył typ nader jędrny, na płaszczyźnie lekkiej, dobrej groteski. Wyróżnić należy jeszcze pp.: W. Brydzińskiego, Łapińskiego, Dominiaka i Myszkiewicza. Reżyserja R. Ordyńskiego — nader precyzyjna i efektowna. Komedja cieszy się wielkiem powodzeniem.

Teatr Letni gra miłą i pogodną komedję wiedeńską Z. Liebla p. t.: „Adam i Ewa“, której tematem są perypetje młodej studentki, nie mającej za co ukończyć studjów uniwersyteckich i biorącej posadę służącej dla zdobycia potrzebnych na studja pieniędzy. Komedja napisana jest zgrabnie, w stylu popularnym, posiada szereg dobrze narysowanych typów, a że obsadzona została odpowiednio, znajduje u widzów dobry oddźwięk. Lindorfówna w roli studentki ma dużo wdzięku, doskonałą groteskę stworzyła Marja Gella w roli rozwydrzonej żony handlowca Greinera, dobrym Greinerem-amantem był A. Różycki, pierwszorzędny typ elektrotechnika dał C. Skonieczny. Inni wykonawcy, z pp.: Brzezińską i S. Daczyńskim na czele, wykonali role swe bardzo dobrze. Reżyserja J. Warneckiego — bardzo dobra.

J. B.



Mieczysława Ćwiklińska i Józef Węgrzyn, jako „Korsarz i Lady“ Shawa, w Teatrze Narodowym w Warszawie. Fot. J. Malarski — Warszawa.



Scena z „Adama i Ewy“ w interpretacji M. Gella (pani Greiner), A. Różyckiego (pan Greiner), Z. Lindorfówny (studentka Ewa) i S. Daczyńskiego (dr. Hirth). Fot. J. Malarski — Warszawa.

SZKOŁA TANECZNA WIELCE OSOBLIWA...



Janina Świątecka w „Humoresce“ Dworzaka.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

Irena Szymańska w gronie swych uczenic.



Irena Szymańska, b. primaballerina Teatru Wielkiego.

Trzeba przyznać, że warszawskie szkoły taneczne, które stopniowo wraz z kolegą fotografem odwiedzam są, jak... kobiety. Niby jednakowe, a jednak każda inna. Różnią się nietylko rodzajem i kierunkiem artystycznym wykładanego tańca, ale i środowiskiem, z którego czerpią swój kontyngent.

Dlatego największą osobliwością szkoły tańca artystycznego Ireny Szymańskiej, primaballeriny Teatru Wielkiego, jest nawet nie to, że prowadzona jest w duchu tradycyjnego baletu klasycznego, jak może raczej, iż wszystkie jej uczenice to — pensjonarki, kształcące się na pensjach, czy w gimnazjach. I dopiero w godzinach wolnych od lekcyj szkolnych uczą się baletu. To bardzo ważne. Bo ucząc się tańca artystycznego, nie zaniedbują wykształcenia ogólnego. Prędzej czy później uzyskają maturę. Do tego czasu już się wyjaśni i „taneczna sytuacja“. Okaże się, czy adeptka Terpsychory może być zaliczona do godnych kapłanek jej kunsztu, czy też raczej powinna dać spokój tańcowi, sobie i ewentualnym widzom. A w najgorszym razie — żadnego wykolejenia. Jest otwarta droga na uniwersytet, czy do innej pracy. Czas nie został stracony...

Ale z tego, com widział na popisie tej szkoły, urządzonym zawczasu, by panienki mogły spokojnie „finiszować“ na pensji — wynika, że jednak niejedna z nich zdobędzie egzamin dojrzałości taneczno-artystycznej. Zwłaszcza, że może nigdzie, może w żadnej innej szkole nie widziałem tyle szczerego entuzjazmu, tyle dobrej woli, rzetelnego wysiłku i ambicyj, która niekiedy czyni cuda nawet tam, gdzie niema może tak wielkiego podkładu talentu czy choćby zdolności.

Oczywiście, trudno jeszcze w tej chwili snuć jakiekolwiek przewidywania. Dziewczęta uczą się po dwa — trzy lata najwyżej. To może być sporo w szkole tańca „wyzwolonego“, ale bardzo mało w szkole tańca klasycznego, którego technika wymaga może mniej inteligencji i muzykalności, ale za to o wiele większego wysiłku czysto fizycznego i przystosowania się cielesnego do wymagań tradycjonalizmu baletowego. Tu nie może być żadnej „blagi“. Tu trzeba stać na palcach z idealnie wyciągniętem podbiciem i wyprostowanem kolanem. Każdy błąd, najmniejsze niedociągnięcie jest odrazu widoczne i karcone przez nauczycielkę. Tu trzeba pamiętać o tak zwanej „rozwartości“ nóg, jako jednym z głównych kanonów baletu klasycznego. W tym rodzaju tańca noga ma inny „profil“ i inny „en face“, niż w życiu. Tu „twarzą “ nogi nie jest jej początek, t. zn. „palce“, lecz t. zw. „pierwsza pozycja“, czyli takie ustawienie stóp, aby się stykały piętami i były jedna przedłużeniem drugiej, stanowiąc razem prostą linję. Jednocześnie muszą się stykać łydki. Ileż to pracy miewa nauczycielka i.. uczenica... nad chociażby tylko takiem właśnie ustawieniem nóg. A potem i rąk... A potem kregosłupa, który musi być zawsze wyprostowany i mocny, a głowa do góry. A potem wyćwiczeniem mnóstwa najrozmaitszych klasycznych figur i „pas“. Celują narazie w postępach: Janina Świątecka i Hanka Brzoskówna, jedna o klasycznych i stylowych loczkach, druga o takiejże grzywce, Hanka Majkowska (dobra mazurzystka), K. Szczepkowska, umiejętnie łącząca harmonję ruchu i gestu, bardzo szlachetna w linji tanecznej (nic dziwnego, bo jednocześnie ma wybitne zdolności malarskie) oraz wiele innych, o których z pewnością jeszcze nieraz będę miał okazję pisać bardzo pochlebnie. A wszystko to w dużej mierze zasługa wielkich zdolności pedagogicznych p. Ireny Szymańskiej. *H. I.*



Zbiorowa „arabeska“ uczenic Ireny Szymańskiej.

ŚWIAT ŻYWYCH OBRAZÓW.

Chyba niema nikogo wśród nas, któryby nie potrafił ocenić piękna naszej flory, a szczególnie uroku naszych borów i lasów.

A jeżeli kiedy zdarzyło się nam być świadkami wycinania drzew, mimowoli ogarniał nas smutek, ponieważ zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tego, że kładzie się kres życiu tych wspaniałych okazów królestwa roślin.

Poddając się jednak smutnym refleksjom, nasuwającym się przy zaobserwowanej „egzekucji" nie pomyśleliśmy o tem, że fotografja, która niebawem święcić będzie 100-lecie swojego istnienia, — nigdy nie dałaby się zastosować do utrwalania żywych pełnych ruchu obrazów, gdyby nie te właśnie doczesne szczątki drzewa, które dzięki zdobyczom chemji tak zw. organicznej można przemienić w przeźroczystą jak kryształ błonę celolujdową.

Film kinematograficzny jest owocem jednego z najświetniejszych triumfów genjuszu ludzkiego i techniki, stojącej na jego usługach. Człowiek niecywilizowany byłby zdolny przypuścić, że jest to jakaś zaczarowana wstążka. Ale nawet u przeciętnego śmiertelnika już samo słowo film wiąże się z mnóstwem pojęć, z których tylko niewiele jest bardziej konkretnych.

Najwięcej stykamy się z kinem, gdzie właśnie oglądamy filmy. Wytwórnie filmowe, nakręcanie filmu i aktorzy — to dla nas coś bardzo odległego. Najczęściej znamy to wszystko raczej z opisów (przeważnie dotyczących legendarnego jak dla nas Hollywood).

Pozatem wiemy doskonale, — bo widzieliśmy to przez uchylone drzwi budki operatora w kino-teatrze — że filmy wyświetla się z olbrzymich szpul, na których nawinięta jest taśma kinematograficzna o długości mierzonej w tysiącach metrów. O cenie filmu nie warto nawet mówić, ponieważ jest ona przysłowiowo bardzo duża (tysiące lub dziesiątki tysięcy złotych za egzemplarz).

Cena kamery, aparatu do projekcji oraz materjału filmowego wynosi plus minus około kilkunastu tysięcy złotych. Stanowi to pozycję rozchodową, przekraczającą możliwości finansowe ludzi nawet naprawdę bogatych i nie stoi w żadnym stosunku do przyjemności osiągniętej przez „zabawienie się w kino".

A mówimy cały czas o kinematografji pomyślanej na sposób amatorski. Odpowiedź mimo to nie będzie negatywna ze względu na pewne „ale".

Należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że dla projekcji kinowej normalnej, gdzie ekran mierzy kilka metrów długości i szerokości, film zwykle używanego formatu, tj. taki, w którym wielkość zdjęcia wynosi 18 mm × 24 mm, jest wystarczająco wielki. Natomiast ten sam film wyświetlany na ekranie amatorskim, nie mogącym ze względów zasadniczych mieć olbrzymiej wprost, jak na proporcję zwykłych mieszkań, powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych — jest niepotrzebnie zaduży i tem samem byłby niedostatecznie wyzyskany. Powoduje to oczywiście straty na materjale filmowym, który jest drogi i nie powinien być marnowany. Skoro więc ekran amatorski uległ znacznemu zmniejszeniu, wskazanem było proporcjonalne zredukowanie rozmiarów obrazka (t. zw. klatki). W rezultacie sprawiło to, że amatorski film jest kilkadziesiąt razy lżejszy, a szpula, zawierająca 15 m taśmy, odpowiada 100 m filmu normalnego, który nadto jest blisko 8 razy szerszy.

Techniczne i konstrukcyjne rozwiązanie kamery do zdjęć oraz projektora, służących celom kinematografji amatorskiej, nie różni się niczem zasadniczo od tego, jakie ma aparatura dla normalnego filmu. Amatorskie aparaty są tylko jakby wierną kopją w minjaturze swoich starszych prototypów.

Oczywiście posłużenie się nauką, płynącą z zachowania proporcji środków do celów, dało nietylko techniczne i praktyczne korzyści, jak np. kilkunastokrotne zmniejszenie wagi i rozmiarów wszelkich rekwizytów kinematograficznych od kamery do zdjęć począwszy — ale również wpłynęło na odpowiednie obniżenie się ich ceny. W miejsce wydatku kilkunastu tysięcy, należy brać w rachubę sumę zaledwie kilkuset złotych.

Jak widzimy, koszty kinematografji amatorskiej nie są wyższe od kosztów fotografji zwykłej.

Czem jest wiecznie żywy obraz i jaką wartość dokumentalną dla każdego może posiadać film — nie potrzeba wiele dowodzić.

Mgr. J. W.



MALINA MICHALSKA

słynna warszawska tancerka akrobatyczna.

Fot. „Van-Dyck"

Zajrzałem pewnego wieczoru do „Wielkiej Rewji", bo stęskniłem się za akrobacją taneczną Maliny Michalskiej i... oczom swym nie wierzyłem. Bo już legendarny aforysta rosyjski, Koźma Prutkow, miał jakoby rzec „skrzydlate słowa": „Gdy na klatce słonia ujrzysz napis „lew", nie wierz swym oczom"...

Powód mego zdziwienia: Malinka wcale nie tańczyła czegoś akrobatycznego. Oczywiście, bez paru „culbutes" i „reculbutes" nie obeszło się. Jak Malinka nie zrobi z jednego koziołka i — powiedzmy — „podkoziołka", to wogóle nie byłaby sobą. Ale co najciekawsze, że te „hopki" akrobatyczne były jedynie szczyptą zaprawy do tańca „par excellence" klasycznego. „Grand-jetés" itp. klasyczne „kawałeczki" aż miło.

To stanowczo temat do wywiadu. Odbywam go „na gorąco". Pytam:

— Cóż to? Przewrót? Rewolucja pojęć? Koniec z akrobatyką taneczną?

Malinka, że to panna z maturą i wogóle bardzo oczytana, odpowiada w języku Moljera:

— Tu l'as voulu, George Dandin... — i dodaje w języku Boy'a — chciałeś tego, Grzegorzu Dyndało... Tak długo „dyndałeś" na alarm, że akrobatyka to nie taniec, iż wkońcu... słaba kobieta... uległam...

Ponieważ uważam taniec klasyczny za podstawę, za abecadło wszelkiej techniki tanecznej, więc poświęcam mu obecnie do trzech godzin studjów dziennie pod kierunkiem prof. Mieczysława Pianowskiego, b. baletmistrza Teatru Wielkiego, który odbył całe „tournée" ze słynną Anną Pawłową. Postanowiłam wypróbować moje umiejętności w tym kierunku. Stąd ten walc, który pan widział i który pana zdezorjentował. Akrobatyki nie rzucam. Poświęcam jej także dwie godziny dziennie. Nadewszystko jednak chaciałabym zadebiutować w filmie.

— A poco to pani? Czyż własna sztuka daje pani mało zadowolenia?

— Nie mogę na to narzekać. Ale zaczęło się od tego, że gdy byłam niedawno we Wiedniu i robiłam sobie zdjęcia fotograficzne, mówi mi właściciel zakładu: „Widzę, że pani jest szalenie fotogeniczna. Nie próbowała pani swych sił na filmie?" Powiedziałam, że nie i że nie zamierzam. Ale dopiero po powrocie do Warszawy zauważyłam, że mi wciąż po głowie chodzi...

— Co takiego???

— Film. Takiego mi wbił ćwieka ten wiedeńczyk. Może by mi pan pomógł w tym kierunku...?

— A broń mnie, Panie Boże!... Ja tam do tego nie będę ręki przykładał. Dość już nam tancerek film pozabierał. Niech pani pozostanie wierną tańcowi. H. L.

40-LECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ ZYGMUNTA BADOWSKIEGO.



Zygmunt Badowski: „Teatr złudzeń“.

Zygmunt Badowski, to jedna z najbardziej dodatnich postaci w warszawskim świecie artystycznym. Szczery artysta, celujący w rysunku portretów dzieci i pięknych kobiecych główek od dziesiątek lat spełnia w Warszawie znakomicie rolę popularyzatora sztuki. Obdarzony głęboką inteligencją organizuje szereg wykładów o współczesnem malarstwie, oraz wycieczek po wystawach sztuki. Zygmunt Badowski, jako prelegent zjednał sobie sympatję wielkich rzesz miłośników sztuki w Warszawie, których umiał wychować, a nadto powiększyć ich liczbę, mimo fatalnych stosunków ekonomicznych.

Urodzony w Warszawie w roku 1875-tym zapisał się wcześnie do szkoły Gersona, w której po latach został wykładowcą. Lata najbujniejszego rozwoju młodej Polski przepędził w Krakowie. Nie poprzestał jednak na studjach w kraju i wyruszył szlakiem polskich artystów przez Monachjum do Paryża, gdzie studjował w pracowni prof. Rafaela Colina, i debiutował w roku 1903 w Salonie Niezależnych śmiałym autoportretem tonacji zielono-czerwonej. W Krakowie był jednym z pierwszych uczniów prof. Wyczółkowskiego, od roku 1905 przenosi się do Warszawy, gdzie bierze żywy udział w życiu organizacyjnem nietylko artystycznem, lecz i społecznem. Chlubną kartę ma Zygmunt Badowski w dziejach Warszawskiego Tow. Artystycznego, którego przez długie lata był duszą.

Obecnie urządził w Zachęcie swą 4-tą z kolei zbiorową wystawę będącą jednocześnie cichym jubileuszem zasłużonego artysty malarza.

Zygmunt Badowski nie poprzestaje na subtelnych rysunkowych portretach kobiet i dzieci, lecz stworzył również kompozycje kwiatowe.

Ogólną uwagę zwraca na obecnej wystawie obraz zatytułowany „Teatr złudzeń“, przedstawiający postać siedzącej młodej dziewczyny z ukrytą pod maską twarzą. U stóp jej garstka ludzi. Ktoś wznosi w hołdzie... główkę kapusty, na skraju wiszą śledzie i cebula, jako rekwizyty nowoczesnego malarstwa. Krytyk macza pióro w szklance wody. Jak widzimy autor stworzył satyrę na współczesne dzieje plastyki.

Zygmunt Badowski odznacza się gołębiem sercem i cieszy się wielką sympatją i miłością wśród kolegów. Należy do tych artystów plastyków, którzy przez całe życie wzniecali entuzjazm dla polskiej twórczości artystycznej.

K. Kaczyńska.



Zygmunt Badowski.

Rozstanie.

Szarada.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Znowu wiosna, i słońce, i przejrzysty ranek —
i ta **ósma-dziewiąta** rozśpiewana zbożem.
I znowu jestem z tobą: brat twój, czy kochanek?
I znowu z tobą płynę przez zielone morze.

Dwie samotne **dwa-piąte** na wezbranych falach,
jak **czwór-dziewiąta** płyną w zbóż bezkresne łany.
Przez miedze srebrne żyto z szumem się przewala,
pola pachną, drżą, tańczą — słońcem, wiosną pijane.

Pięć-szósta-siódma miedza, jak rudawa wstęga
oddzieliła łan pański od chłopskich kwadratów.
Chodźmy prędzej, biegnijmy tam, gdzie wzrok nie sięga,
gdzie będziemy samotni wśród pachnących kwiatów.

Raz nami pozostanie **wspak sześć-czwarta** niwa,
raz-dwa-trzecia codzienna — i po rannej rosie
z przeciągłą śpiewką żeńców poleci we żniwa —
i wtedy łzę niejedną z żalu **sześć** i **osiem...**

I **czwarte-piąte** serca powrócą i wspomną,
choć wtedy będzie wiosna **wspak ósma** i **czwarta** —
i może wtedy spotkasz mą duszę bezdomną
i ślad mego istnienia na pożółkłych kartach.

Skończy się **wspak sześć-siódma...** Cóż mi pozostanie?
Co **trzecia** dusza pocznie Życiową ścieżyną
kiedyś przyszło — a dzisiaj odejdzie kochanie —
i tu, gdzie witam wiosnę — żegnam cię dziewczyno...

Cóż powiedzieć ci mogę, kiedy już ulatasz,
jak przed burzą ciągnącą spłoszone ptaszęta?
Cóż powiedzieć ci mogę? Żegnasz, siostro, brata!
Chyba tylko trzy słowa: „Bądź zdrowa! Pamiętam!...“

Z cyklu: „Przysłowia polskie“.

Rebus.

(Ułoż. Mir. Budko — Klub Szaradz. w Warszawie).

Treścią rebusu — 6 wyrazów o literach początkowych: W. s. j. k. g. s.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5 czerwca 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 19.

Erotyka przybiera na sile.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 19 nadesłali:

Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; „Ułan“ leg. nr. 643, Kraków; Stach Rozwadowski, Łomża; Tadeusz Karnas, Stanisławów; A. Mieczkowski, Wilno; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Wacław Pogodziński, Warszawa; Worobjow Sergiusz, Kraków; Antoni Sierański, Warszawa; Tadeusz Chmielewski, Lwów; Fr. Chmielewski, Pacanów; kpt. Stanisław Goliński; Franciszek Hajduk, Przemyśl; Lucjan Müller, Dederkały; Marta Rogowska, Milanówek; Jan Rudowski, Bydgoszcz; Barbara Milówczanka, Nowy Sącz; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marjan Feduszka, Stanisławów; Marja Mukułowska, Kołaczkowo; Irena Langenfeldówna, Jasło; Bożenna Garlińska, Łódź; Antoni Kaczmarek, Białystok; Błażewiczowa, Kobylanka; Kazia Tymkówna, Lwów; Hanka Ziemska, Lublin; **Stan. Grabowski, Płock, ul. Piekarska 17 m. 1 (zł 20.—)**; pchor. kaw. Ambroży Sawicki, Bydgoszcz; pchor. Stanisław Cierpisz, Bydgoszcz; Z. Tęsiorowska, Wieluń; Jerzy Parczyński, Częstochowa; W. Majewski, Warszawa; „Uczeń gimn. 334“; Eug. Dobrzyniewicz, Radomsko; Eugenjusz Downarowicz, Lwów; dr Czesław Biały, Będzin; Henryk Berwertz, Radom; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Janina Wyganowska, Łotwa; Józef Stępień, Radomsko; Kluza Alojzy, Toruń; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Kazimierz Domieracki, Mogilno; Józef Brandt, Konin; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; dr E. Zemla, Brześć; K. Wojakowski, Warszawa; mgr. Bolesław Adamus, Brześć; Irena Kłopotowska, Skarżysko; Irena Lewicka, Lwów, por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Wanda Lisiecka, Poznań; Józefa Tyczewska, Kościan; Danuta Piechurówna, Kraków; Z. Staszewska, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; kpr. Mieczysław Bernaśkiewicz, Olkieniki; Jan Sysak, Chrzanów; Wł. Opaliński, Wilno; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Wilhelm Kunz, Lwów; Seweryn Mordawski, Limanowa; st. szer. Michałowski, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; Stefan Bąkowski, Kraków; Janina Stadnicka, Pilica; Adam Wójtowicz, Chabówka; Marjan Jagusiński, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Osmętnica z Sanoka; Andrzej Godawa, Kraków; Hochman Henryk Hubert, Warszawa; Halina Kalitówna, Bydgoszcz; Alfreda Świtkowska, Lwów; M. Dąbkiewicz, Łódź; Jan Kierepka, Budzanów; A. Szamowska, Biała; Kazimierz Wojdyło, Przemyśl; W. Hahorkiewicz, Skawina; Michał Grygiel, Jaworzno; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Jerzy Vogtmann, Zawiercie; **Leokadja Leśna, Krotoszyn, woj. poznańskie (zł 10)**; Mieczysława Przybylska, Poznań; dr. Helena Opielińska, Poznań; Henryk Kalita, Równe; Zygmunt Tietz Warszawa; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; St. Mikowska, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Kazimiera Barylina, Warszawa; Ariusz Droski; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór Mazow.; „Bobina“, Łuniniec; Ola Hanschildowa, Nowy Targ; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Jerzyk Zapiór, Kraków; Eryk Unverricht, Bielszowice; Basia Bytomska, Cieszyn; Szaradziści Firmy Babcok-Zieleniewski, Sosnowiec; Bronisław Czajkowski, Pakość; Karol Kugler, Laskowice; Teofil Sobecki, Poznań; Zbigniew Kusiak, Kraków; Lech Wittig, Poznań; Bożenna Stelmaszewska, Poznań; Jadwiga Ulanowska, Włochy; W. Zamiński, Łódź; Tadeusz Charzyński, Toruń; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Z. Blatt, Łódź; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Stanisław Ludwig, Stryj; Antonina Łakotówna, Kuźnica; Władysław Soboń, Halemba; Marja Jankowska, Żywiec; Janka Buchnierówna, Ruda Pabjanicka; Jan Lembke, Przedbórz; Janusz Metelski, Podwiśle; Helena Lubańska, Warszawa; Ludwik Chlamtacz, Biała; Marja Józefiakówna, Toruń; Marja Wesołowska, Toruń; Krysia Dąbrowska, Grudziądz; L. Pancierzyńska, Grudziądz; Bol. Zieliński, Warszawa; J. Jawornicka, Kraków; Zyta Prorokówna, Kraków; Lesław Sidor, Kraków; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Ant. S. i Zb. M., Kraków; Franciszek Litwiński, Lublin; Adam Dąbrowski, Rembertów; Klub Prac. „Gazolina“, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Beno Hauptman, Borysław; Stef. Bachman, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Piotr Radłowski, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Halina Thomeyer, Poznań; Czesława Sobieszczańska, Iwieniec; Józef Mieszczak, Głowno; Czesław Błażejewski, Ząbki; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Witold Nowicki, Warszawa; Zygmunt Kozianowski, Podgórz; I. Brodówna, Toruń; A. Kumiszcze, Podgórz; Pelagja Chmielewska, Warszawa; Józef Woliński, Stanisławów; Gabryela Kwapisiewicz, Gdynia; Marja Baworowska, Sorocko; Jerzy Göttel, Jaworzno; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; „Szaradzista z Ostroga“; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Zygmunt Doruchowski, Warszawa; Roman Dziubiński, Kraków; Marja Bielecka, Kraków; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; Elżbieta Kułakówna, Warszawa; Br. Rotter, Borszczów; Edward Klawe; Jedlnia; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Eugenja Lipińska, Ząbkowice, mgr Leopold Kosior, Drohobycz; Joanna Marczyńska, Targanica; Zosia Flammer, Wolsztyn; Emilja Materkówna, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; M. Stańczyk, Warszawa; F. Zyburtowicz, Rembertów; Kazimierz Kledecki, Poznań; Krystyna Wielowieyska, Lubcza; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Mieczysław Karaś, Wyszków; Stella Mikołajczyk, Poznań; Ignacy Wójcik, Częstochowa; **Aleksandra Bielska, Brześć (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 30 czerwca 1937)**; Fr. Kocur, Chybie; W. Jezierska, Wilno; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Stanisław Jarosz, Lwow; Wacław Majewski, Sosnowiec; Marja Lewandowska, Grodno; Jan Janczewski, Wilno; dr Czesław Biały, Będzin; Jadwiga Lisowa, Kraków; Anna Papée, Katowice; Jan Różycki, Piotrków Tryb.; A. Loeglerowa, Lwów; kpt. w s. s. Ertel Bronisław, Lwów; Władysław Doniec, Wolbrom; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górn.; Teodor Denko, Trembowla; Czesław Gieczonis, Wilno; „Sfinks“, Włodzimierz; Leon Finkel, Ostróg; K. Grande, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Konstanty Miłkowski, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Kaz. Mardafel, Łódź; Wincenty Sikorowicz, Mielec; Aleksander Bohdanowicz, Grudziądz; Mariolo, Radomsko; Jan Chudy, Wołonin; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; S. Krogulska, Wisznice; E. Grodzka, Warszawa; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Olga Lisowska, Zagórz; Jerzy Drabarek, Siedlce; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; Adela Lorenz, Poznań.

Nagrody otrzymali pp.: Stan. Grabowski, Płock, ul. Piekarska 17 m. 1 (zł 20.—), Leokadja Leśna, Krotoszyn, woj. poznańskie, ul. Zdunowska 43 a m. 3 (zł 10.—), oraz Aleksandra Bielska, Brześć n. B., ul. Zygmuntowska 76 m. 4 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 30 VI 1937 r.)

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

OBRAZEK Z PIENIN.



Młodzi górale szczawniccy, płynący łodzią przez przełom pieniński. *Ag. Fot. „Światowid"*